

[Akceptuję](#)

W ramach naszej witryny stosujemy pliki cookies w celu świadczenia państwu usług na najwyższym poziomie, w tym w sposób dostosowany do indywidualnych potrzeb. Korzystanie z witryny bez zmiany ustawień dotyczących cookies oznacza, że będą one zamieszczone w Państwa urządzeniu końcowym. Możecie Państwo dokonać w każdym czasie zmiany ustawień dotyczących cookies. Więcej szczegółów w naszej [Polityce Prywatności](#)

[Portal Informacje](#) [Katalog firm](#) [Praca](#) [Szkolenia](#) [Wydarzenia](#) [Porównania międzylaboratoryjne](#)
[Kontakt](#)



[Laboratoria](#)
[.net](#)
[Innowacje](#)
[Nauka](#)
[Technologie](#)

[Logowanie](#) [Rejestracja](#) [pl](#)

Newsletter

zapisz się



[Strona główna](#) > [Start](#)

Chemia mało elastyczna

Przemysł chemiczny jest w krajach rozwiniętych jednym z kół napędowych gospodarki. Przeciętna produkcja zakładów wielkiej syntezy chemicznej sięga w nich około 10-11 proc. wartości całej produkcji przemysłowej. W Polsce to tylko 4 proc., nic więc dziwnego, deficyt w handlu chemikaliami stale się powiększa. Jeszcze w 2004 roku wynosił on około 5 mld euro. W 2005 r. sięgnął już 6,7 mld, w ubiegłym najprawdopodobniej przekroczył znacznie 7 mld. Niestety, nic nie wskazuje, że może być lepiej.

Wśród wielu bolączek naszych firm chemicznych, jedną z głównych jest mała elastyczność wobec zmian na rynku. Efekt jest taki, że gdy na jakiś produkt zmniejsza się zapotrzebowanie i spada marża, polskie firmy popadają w tarapaty.

- Przykładem może być biel tytanowa, produkowana przez Zakłady Chemiczne Police. Gdy okazało się, że marża na niej jest mała, Police znacząco pogorszyły swoje wyniki finansowe - mówi Kamil Kliszcz, analityk z Domu Inwestycyjnego BRE Banku.

Dlaczego się tak dzieje?

- Firmy są mało elastyczne. Nie potrafią sobie radzić w sytuacji nagłego spadku marż. Powinny mieć większą niż obecnie gamę produktów. Nigdy przecież nie dzieje się tak, że wszystkie produkty tanieją jednocześnie. Niestety, aby mieć takie zabezpieczenia, konieczne są znaczne nakłady inwestycyjne. Ponieważ nie ma na nie środków, produkcja jest wąska i podatność na wstrząsy spowodowane dekoniunkturą duża - uważa doradca inwestycyjny Adam Ruciński z kancelarii audytorskiej Ruciński i Wspólnicy.

O jakie nakłady może chodzić? Duża instalacja do produkcji chemikaliów może kosztować setki milionów dolarów. Do tego często dochodzą koszty praw patentowych. Kwoty są więc niebagatelne.

Nic więc dziwnego, że polskie firmy chemiczne, poza nielicznymi wyjątkami, prawie nie inwestują. Najczęściej nie mają na to pieniędzy. A jeżeli już je mają, to nie potrafią ich sensownie wydać. Analitycy zarzucają zakładom w Policach i Puławach, że mimo ściągnięcia z rynku setek milionów złotych, do dziś nie stworzyły planów, co z tą gotówką zrobić. O tym, że brak inwestycji jest sporym problemem, mówi się w branży już od wielu lat. Na mówieniu się kończy.

Krótkie łańcuchy produktowe

Kolejnym problemem jest to, że nawet jeśli któraś z firm ma potencjał rozwojowy, to rzadko z niego korzysta. Przykładem jest wydłużanie łańcuchów produktowych. Zasada jest bowiem prosta - na produktach wysokoprzetworzonych zarabia się najlepiej. Tymczasem regułą są stosunkowo krótkie łańcuchy produkcyjne (nie jest to zresztą specyfika wyłącznie przemysłu chemicznego). Wyjątkiem jest rozwiązanie zastosowane w Zakładach Azotowych Puławy.

Firmy nie stać było na wybudowanie nowych instalacji, więc do maksimum postanowiła wykorzystywać już istniejące. Na pierwszy ogień poszła instalacja do produkcji mocznika. Puławy postanowiły wdrożyć produkcję nowego, opartego na moczniku produktu. Jest nim AdBlue. Jest on stosowany w nowej generacji silników diesla. Zgodnie z dyrektywami Unii Europejskiej od 1 października 2006 roku weszły w życie nowe, bardziej restrykcyjne normy emisji spalin (tzw. Euro 4), które od 1 października 2008 r. ulegną dalszemu zaostrzeniu (tzw. Euro 5). Nowe normy nakładają na producentów samochodów ciężarowych ograniczenie emisji spalin. Takie możliwości stwarza technologia wykorzystania w katalizatorach produkowanego m.in. w Puławach AdBlue. Zbyt jest więc zapewniony.

Nic więc dziwnego, że praca prezesa Krzysztofa Lewickiego zbiera pochlebne recenzje, a kurs akcji spółki od trzeciej dekady marca do początków kwietnia wzrósł o kilkadziesiąt procent (ostatnio spadł, bo gracze realizowali zyski).

- Niestety, Puławy to wyjątek. Regułą jest zaniechanie. W znacznej części to efekt zbyt częstych w ostatnich miesiącach roszad w zarządach chemicznych spółek. Zarządy zamiast pracować nad poprawą kondycji firm, zastanawiały się, kiedy stracą stołki. To spółkom z pewnością nie służyło - przyznaje menedżer związany z branżą.

Prywatyzacja lekiem na marazm?

Mimo wielu pomysłów na uzdrowienie branży, w chemicznych molochach zmieniło się nie- wiele. Ekonomisci są zgodni, że skoro państwo nie ma pomysłu, co zrobić z branżą, to może najlepsza byłaby jej prywatyzacja. Były minister skarbu, obecnie europoseł PO Janusz Lewandowski uważa, że takie rozwiązanie byłoby ze wszech miar pożądane. Jednak, jak przyznają analitycy, z każdym dniem o znalezienie wartościowego inwestora będzie trudniej.

- Dla rynku dobre byłoby, gdyby ZA Kędzierzyn i ZA Tarnów kupił jakiś duży zagraniczny podmiot. Wymusiłby na pozostałych graczech reakcję, być może nawet restrukturyzację - uważa jeden z naszych rozmówców.

Niestety, na zagranicznego inwestora się nie zanoszą. Wszyscy pamiętają bowiem, jak w ubiegłym roku, w skandalicznych okolicznościach, doszło do zerwania negocjacji w sprawie prywatyzacji obu firm przez resort skarbu. Rozmowy z niemiecką PCC zostały zerwane bez podania przyczyn.

Zarządy obu firm przyznają, że pracują nad strategiami dla spółek. Tyle, że analitycy komentują te zapowiedzi wzruszeniem ramion. - Przecież wiadomo, że spółki mają być sprywatyzowane. Tak naprawdę strategię napisze nowy właściciel. Ten rok zostanie zmarnowany - uważa analityk domu maklerskiego należącego do państwowego banku.

W wielości siła

Są jednak przykłady, że jak się chce, to można. Ilustracją tego jest warszawski Ciech. Spółka nie tylko zaistniała na polskim rynku chemicznym jako mocny i liczący się gracz, ale także wyszła poza granice kraju, np. do bardzo perspektywicznej ze względu na niedawne wejście do Unii Europejskiej Rumunii.

Co ważne dla inwestorów (Ciech notowany jest od ponad półtora roku na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych) strategia grupy jest jasna i czytelna. Firma chce odgrywać kluczową rolę w kilku dość zróżnicowanych „starych” segmentach produkcji: sody, soli, nawozów, krzemianów oraz niszowych produktów szklanych (np. pustaki szklane) oraz nowych (TDI, EPI, pianki, żywice, środki ochrony roślin). Co prawda w połowie maja ma zostać upubliczniona nowa strategia spółki, ale władze firmy przyznają, że rewolucji raczej nie będzie. I trudno się jej spodziewać, bo firma ma się dość dobrze, a dzięki tak bardzo zróżnicowanej gamie produktów jest mało podatna na dekonjunkturę. Szansa bowiem, że wystąpi ona jednocześnie we wszystkich wymienionych segmentach jest bowiem znikoma. Nic więc dziwnego, że inwestorzy ufają spółce, jak mało której w branży.

- Najbardziej obiektywną miarą oceny kondycji spółki jest chyba wycena jej akcji na rynku kapitałowym - mówi rzecznik Ciechu Waldemar Grzegorzczak. - W przypadku naszej spółki, kurs akcji systematycznie rośnie, w ciągu ostatnich 6 miesięcy cena papierów prawie się podwoiła. Można więc zaryzykować twierdzenie, że inwestorzy oceniają, iż Ciech radzi sobie znacznie lepiej od innych polskich firm chemicznych. Z pewnością wpływ na taką ocenę ma też dywersyfikacja produkcji w ramach Grupy Chemicznej Ciech, gdyż uniezależnia to wyniki Ciechu od wahań koniunktury na jednym tylko rynku.

Bardzo podobnie oceniana jest pozycja Dworów. Zakład ma prężnego właściciela, który potrafi korzystać z koniunktury. Gdy okazało się, że boom budowlany w kraju spowodował wzrost zapotrzebowania na styropian, Dwory jako producent polistyrenu potrafiły to wykorzystać.

A co z pozostałymi firmami? Być może ratunek, ale chwilowy tylko, przyjdzie ze strony rolnictwa.

- Prawie wszystkie należą do liczących się producentów nawozów. A popyt na nawozy rośnie. Ma to m.in. związek z napływem pieniędzy dla rolników z UE - mówi Kamil Kliszcz.

Jednak koniunktura na nawozy to tylko chwila wytchnienia. Kłopoty branży nie znikną, a tylko zostaną przeniesione w przyszłość.

Dariusz Malinowski

www.onet.pl

<https://laboratoria.net/home/11095.html>

Informacje dnia: [Ruszyła IV edycja konkursu Pomosty Przyszłości Kleszcz to tylko pośrednik Jak rower zmienił świat Polacy opracowują aparaturę dla teleskopów europejskiej misji kosmicznej](#) [Badanie: portale społecznościowe nie chronią przed samotnością](#) [Norowirusy - biegunka brudnych rąk](#) [Ruszyła IV edycja konkursu Pomosty Przyszłości Kleszcz to tylko pośrednik Jak rower zmienił świat Polacy opracowują aparaturę dla teleskopów europejskiej misji kosmicznej](#) [Badanie: portale społecznościowe nie chronią przed samotnością](#) [Norowirusy - biegunka brudnych rąk](#) [Ruszyła IV edycja konkursu Pomosty Przyszłości Kleszcz to tylko pośrednik Jak rower zmienił świat Polacy opracowują aparaturę dla teleskopów europejskiej misji kosmicznej](#) [Badanie: portale społecznościowe nie chronią przed samotnością](#) [Norowirusy - biegunka brudnych rąk](#)

Partnerzy